

Walter Benjamin

[Trzy fragmenty o sztuce opowiadania]

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (62), 235-237

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Walter BENJAMIN

[Trzy fragmenty o sztuce opowiadania]

Aby dobrze pisać

Dobry pisarz nie mówi więcej niż to, co myśli. A wiele od tego zależy. Mówienie jest bowiem nie tylko wyrazem, lecz również i realizacją myślenia. Podobnie jak chodzenie, które nie wyraża jedynie pragnienia osiągnięcia celu, lecz jest także jego realizacją. Dobrze, ale jakiego jest ona rodzaju: czy precyzyjnie ukierunkowuje się na cel, czy też lubieżnie i na oślep oddaje się pragnieniu? To zależy już od sprawności przemierzającego drogę. Im bardziej jest zdyscyplinowany, im pilniej unika niepotrzebnych, zamasztych, rozchwianych ruchów, w tym większym stopniu każda postawa jego ciała czyni sobie zadość i tym właściwszy jest jej udział w ruchu. Zły pisarz zdaje się wyżywać w tym, co przychodzi mu na myśl, podobnie jak zły i niewykształony biegacz wyżywa się w wiotkich, zamasztych ruchach swych członków. Właśnie dlatego nie będzie on nigdy w stanie zamienić myśli w trzeźwe słowa. Dobry pisarz posiada dar nadawania swym myślom poprzez styl owej widowiskości, która jest atrybutem rozumnie wyćwiczonego ciała. Nie mówi on nic poza tym, co pomyślał. W ten sposób pisanie nie jemu samemu wychodzi na korzyść, lecz temu jedynie, co chce powiedzieć.

Sztuka opowiadania

Każdy ranek przynosi ze sobą nowe wiadomości z całego świata. A jednak odczuwamy brak frapujących historii. Dlaczego? Otóż dzieje się tak, ponieważ każda dochodząca do nas wieść o jakimś zdarzeniu opatrzona jest wyjaśnieniem. Innymi słowy: już prawie żadne wydarzenie nie sprzyja opowiadaniu, niemal wszystko stało się domeną informacji. Gdy opowiadając jakąś historię, unikamy wyjaśnień, świadczy to o tym, iż posiadliśmy już w połowie tajemnicę sztuki narracji. Na tym właśnie polegał kunszt Dawnych Mistrzów, z Herodotem na czele. W czternastym rozdziale trzeciej księgi jego *Historii* znaleźć można opowieść o Psamenicie. Kiedy król Egiptu, Psamenit, został pokonany i wzięty w niewolę przez króla Persów,

Świadectwa

Kambizesa, ów postanowił upokorzyć swego więźnia. Rozkazał więc, by Psamenit stanął przy drodze, którą miał przejść tryumfalny pochód Persów. Postarał się również i o to, aby więzień mógł widzieć, jak jego córka, z której uczyniono służącą, przechodzi obok niego, by nabrać wody ze studni. Podczas gdy wszyscy Egipcjanie rozpaczali i lamentowali nad tym widowiskiem, jedynie Psamenit stał niewzruszony, milczący, z oczyma wbitymi w ziemię. Po chwili ujrzał w pochodzie swego syna, prowadzonego na stracenie – lecz mimo to trwał dalej nieporuszony. Ale gdy potem rozpoznał między jeńcami jednego ze swych sług, starego, wymizerniałego człowieka, wtedy zaczął bić się w głowę z żalu, dając po sobie poznać, iż jest w głębokiej żałobie. Z historii tej możemy wysnuć istotę prawdziwego opowiadania. Informacja spełnia swe zadanie w chwili, w której jest nowa. Ta chwila jest jej życiem. I musi się ona bez reszty jej oddać, musi wszystko jej wyjawić. Inaczej opowiadanie: ono unika wszelkiej rozrzutności. Zachowuje siłę zgromadzoną w swym wnętrzu i dzięki temu może się rozwijać, nie zważając na upływ czasu. I tak do historii króla Egiptu powraca Montaigne, zadając sobie pytanie: Dlaczego rozpacza on dopiero wtedy, gdy widzi swojego sługę, nie zaś wcześniej? Montaigne znajduje na to odpowiedź – otóż król, „będąc do pełnej miary napełniony smutkiem, za najmniejszym przydatkiem pofolgował zaporom swej cierpliwości”¹. Tak rozumieć można tę historię. Dopuszcza ona jednakże i inne interpretacje. Zapoznać się może z nimi każdy, kto zechce rozważyć pytanie Montaigne’a w kręgu swych przyjaciół. Jeden z moich znajomych stwierdził na przykład, iż „króla nie porusza los tego, co królewskie, bowiem jest to jego własny los”. A oto inny głos: „Na scenie poruszają nas często rzeczy, które w prawdziwym życiu nie są zdolne wywołać u nas wzruszenia; ów sługa jest dla króla jedynie aktorem”. Posłuchajmy trzeciego: „Wielki ból gromadzi się i napiera na tamę, by zerwać ją w momencie, gdy nadejdzie chwila odprężenia. Widok służki przyniósł z sobą niejako odprężenie”. „Gdyby ta historia wydarzyła się dzisiaj” – to głos czwartego znajomego – „gazety napisałyby, iż Psamenit większą miłością darzy sługę niżli własne dzieci”. Niewątpliwie, każdy reporter, nie zwlekając, wyjaśniłby tę historię. Herodot nie komentuje jej ani słowem. Jego relacja jest w najwyższym stopniu beznamiętna i rzeczowa. I dlatego, mimo upływu tysiącleci, ta starożytna historia jest w stanie wywołać zdumienie i refleksję. Podobna jest do nasionek, które leżąc przez tysiąclecia hermetycznie zamknięte we wnętrzach piramid, do dziś dnia zachowały swą zdolność do kiełkowania.

Opowiadanie i uzdrawianie

Dziecko jest chore. Matka kładzie je do łóżka i siada obok niego. I wtedy zaczyna opowiadać dziecku historie. Jakże to rozumieć? Odpowiedzi domyśliłem się, kiedy N. opowiedział mi o dziwnej mocy uzdrawiającej, którą rzekomo posiadała w swych rękach jego żona. O rękach tych powiedział: „Jakże pełne wyrazu były ich ruchy. A jednak nie sposób było wyrazu tego opisać... Wydawało się, jakby opowia-

^{1/} W przekładzie Tadeusza Żeleńskiego (Boya).

Benjamin [Trzy fragmenty o sztuce opowiadania]

dały one jakąś historię”. Uzdrawiającą moc opowiadania znamy od czasów starogermańskich czarodziejskich zaklęć z Merseburga. Nie powtarzają one jedynie zaklęcia Odyna, lecz opowiadają również o sytuacji, w której zostało ono po raz pierwszy użyte. Wiadomo również, że opowieść, którą chory przedstawia lekarzowi na początku leczenia, zapoczątkować może uzdrowicielski proces. I tak rodzi się pytanie, czy w wielu przypadkach opowiadanie nie jest zdolne stworzyć właściwego klimatu i dogodnych warunków dla leczenia. A nawet: czy każda choroba nie okazałaby się uleczalna, gdyby tylko dostatecznie daleko – aż do swego ujścia – dała się spławić z prądem opowiadania? Jeśli rozważymy, iż ból przypomina wodną zaporę, stawiającą opór biegowi opowiadania, stanie się jasne, że zostanie ona przerwana wtedy, gdy siła jego prądu będzie na tyle duża, by wszystko, co napotka na swej drodze, unieść ze swym nurtem do morza szczęśliwego zapomnienia. Gładząca dłoń żłobi temu nurtowi koryto.

Przełożył *Piotr Bukowski*